

Praca to nie jest życie!

16 czerwca 2023

Kapitalizm z jednej strony stale zmusza nas do pracy – byśmy mogli zaopatrzyć się w podstawowe środki i przeżyć, ale jednocześnie pragnie, aby przymus ten był całym sensem naszej egzystencji. System chce, by pracownik krzyczał „jeszcze!”, własną satysfakcję identyfikował z zyskami szefa i porzucił osobiste życie dla rozwoju i prosperity najbogatszych, którzy rzecz jasna przedstawiani są jako ludzie lepsi i pełniejsi od szeregowego pracownika. Ludzie, dla których warto i trzeba się poświęcić. Mało powiedzieć „ludzie” – prawdziwe bóstwa!

Nie pomyli się ten, kto stwierdzi, że cały system kapitalistyczny działa wyłącznie dzięki „ideologii tyrania”. W pewnym sensie kapitał nie potrafi się obejść bez swej własnej funkcjonalnej religii. Wyzysk ma zostać zaakceptowany jako dobry, słuszny i właściwy sposób na rezygnację z własnego życia. Mamy wierzyć, że czas, który zżera nam kapitalistyczna praca zapewniająca zazwyczaj po prostu minimum egzystencji, to czas oddany w jakimś wyższym od nas celu. Celu, dla którego warto zrezygnować nawet z resztek czasu wolnego i marzeń o realizacji siebie poza miejscem pracy i poza tym, co związane z odnawianiem sił, by do pracy powrócić. Pracownik ma traktować pracę kapitalistyczną jak misję świętą, pozbyć się marzeń o wolnym od pracy życiu i broń boże nie kwestionować sensu działalności swojej firmy, zarobków zwierzchników czy kierunku rozwoju całego systemu. Systemu, który bynajmniej nie opiera się na trosce o lepszy byt i rozwój społeczeństwa.

Funkcjonalna religia kapitalizmu

W czasach wczesnego kapitalizmu taką sytuację opisywał Karol Marks. Opisał on cały ten proces, zaczynając od tego, że wartość siły roboczej pracownika jest dla właścicieli wprost proporcjonalna do ilości pracy niezbędnej do jej utrzymania

lub reprodukcji. W praktyce oznacza to, że z perspektywy właścicielskiej pracownikowi należy się tylko tyle zapłaty, by następnego dnia wrócił on do pracy, najlepiej bez środków na jakiegokolwiek inne cele. Z perspektywy właścicielskiej bardzo często kompletnie znika życie poza pracą. Kupując siłę roboczą pracownika, właściciel zazwyczaj dochodzi też automatycznie do wniosku, że należy mu się więcej niż tylko określony umową czas pracy. Nacisk i presja, by pracować coraz więcej i więcej jest więc w kapitalizmie czymś stałym i niezmiennym. Bo czas wolny pracownika to dla kapitału nic innego jak strata. Niemile widziane jest też przypominanie o jego istnieniu.

Czas zysków z kultu tyrania dobiegł końca

Walka o lepsze warunki pracy i życia najczęściej przejawia się właśnie pod postacią walki o wyższe płace oraz o więcej czasu wolnego. Zorientowani i doświadczeni w kapitalizmie pracownicy rozumieją już, że ich praca to bardzo często po prostu czas określonej niewoli, który muszą komuś sprzedać, aby później wrócić do tego, co sami uznają za życie. Nie chcą pracować po godzinach, nie godzą się na emocjonalne związanie z zakładem pracy. Nie pokochają korporacji za „owocowe czwartki”, czy karnety do siłowni. Chcą zapłaty, by móc realizować siebie. Chcą zapłaty, by móc odejść. Poza miejsce pracy i poza kontrolę czasu wolnego przez swoich szefów.

Pracownicy zachowują się więc całkowicie logicznie oraz zupełnie zgodnie ze swoimi interesami. Widzą przy tym, że ich największy wysiłek z reguły nie kończy się wcale spodziewaną podwyżką, za to bardzo często nowym luksusowym autem na parkingu należącym do ich szefa. Takie „instrumentalne” traktowanie pracy przez pracownika to jednak dla kapitału prawdziwie ciężka zbrodnia. Bo instrumentalnie traktowany – niczym osławiony kapitał ludzki – ma być wyłącznie pracownik i to w dodatku wyłącznie przez sam kapitał. Stąd częsty gniew

właścicieli, którzy przyzwyczaili się do uzyskiwania dodatkowego i bezpłatnego zysku, którego źródłem była (i nadal jest) eliminacja czasu wolnego ich pracowników. Stąd niezadowolenie, kiedy pracownik bez mrugnięcia okiem zmienia miejsce pracy. Stąd frustracja, że coraz trudniej o pracownika, który dla idei lub z naiwności i braku doświadczenia godzi się zostawać po godzinach, odbierać telefony z pracy późnym wieczorem i w samym środku nocy (tak zwana pełna dyspozycyjność). Bo w przypadku świadomych pracowników coraz trudniej o wyzysk z sytuacji przemocowych, wyzysk z zachowań mobbingowych i innych podobnych, na które w miejscu pracy nigdy nie powinno być miejsca. A są to zjawiska powszechne i odciskające swe piętno na milionach osób, dla których praca przestaje być jakkolwiek znośna.

Nic dziwnego, że jak informują nas dane, aż 25-35 proc. pracujących skarży się w Polsce na wypalenie zawodowe, skokowo rosną też negatywne wskaźniki związane ze zdrowiem psychicznym, na które praca ma przecież gigantyczny wpływ. Systemowo aprobowany kapitalizm dociskania śruby pociągnął za sobą ogromne koszty społeczne i zdrowotne.

Zupełnie szczególny jest w tym wypadku przypadek Polski. Polscy właściciele przez ostatnie dekady przywykli do pokoleń pracowników, które zostały głęboko doświadczone przez łupieżczą i niepozostawiającą żadnej nadziei na lepsze jutro dla klasy pracującej transformację. W czasie transformacji wyobraźnię społeczną zupełnie zdominowały wyobrażenia o utopijnie pojmowanym kapitalistycznym dobrobycie. Skompromitowana i całkowicie zniesiona została też perspektywa klasy pracującej. Perspektywa interesów pracowniczych przestała być istotna – bo wszyscy mieli już znajdować się na prostej drodze do kapitalistycznego rajów. Dziś zapomniano już o medialnych prezentacjach zziębniętych nieszczęśników na bazarach handlujących z pasiastych toreb lub z tak zwanych szczęk i przedstawianych za następców Rothschildów... Pierwsze kapitalistyczne doświadczenia były dla wielu doświadczeniami

tak głęboko traumatycznymi, że pracownicy nowego systemu gorąco dziękowali za wszelką pracę, za jakiegokolwiek płace i święcie przy tym wierzyli, że oto teraz nadszedł (nie)skończony czas bycia „na dorobku”, że teraz czeka ich kapitalistyczna droga krzyżowa, której celem będzie mierzony fantazją (ludową) i ideologią jednocześnie „amerykański” status i stan posiadania. Że co prawda będzie cierpienie i znój, lecz w zamian wszyscy ewoluują i przejdą do kapitalistycznego raj, który wydawał się być w zasięgu każdej ręki.

Oczywiście tak się nie stało. Kapitalizm dość szybko okazał się systemem nierówności, systemem – jak opisywał to prof. Jacek Tittenbrun – w pełni patrymonialnym: opartym na klasyzmie, przywilejach i klanowych przysługach. Systemem, który w żaden sposób nie jest merytokracją ani który nie nagradza za uczciwość, lojalność, rzetelność czy faktyczny wysiłek. Mimo to, choć także i z rzeczywistego przymusu cała generacja ludzi pracy oddała nowemu systemowi swój pot i krew. W głębokiej wierze, że tytaniczna praca oraz brak kwestionowania zasad nowego porządku przyniosą im upragnione korzyści.

Pokolenia wchodzące na rynek pracy w okresie transformacji masowo uwierzyły również w nową systemową opowieść i ideologię awansu społecznego: otóż każdy ma szansę stać się milionerem. Zarazem pogodziły się też z karą, kiedy okazało się, że większość jednak się nimi nie stanie a miliony osób zostaną zmarginalizowane, zostaną zmuszone do emigracji za chlebem lub w ogóle trafiają na śmietnik bezrobocia, biedy oraz kapitalistycznej historii (w której zasadniczo liczą się tylko ludzie sukcesu i ostatecznie totalnie widmowa klasa średnia). Prawdą nowego systemu w ogóle okazała się być właśnie kara. W odróżnieniu od realnego socjalizmu, gdzie niezależnie od wysiłku i powodzenia lub klęski spodziewany poziom życia był podobny i w związku z tym bezpieczny. Nowy system to nie tylko jeszcze większy wysiłek pokoleń, którym wmówiono, że zaczynają

od zera. To także kara dla wszystkich, którzy nie zdołają wspiąć się na sam szczyt... I tak polski kapitalizm zbudowano na łupieżczej prywatyzacji społecznego majątku oraz na nieludzkim wysiłku okrutnie pokaranej za swą naiwność klasy pracującej. Na nieludzkim wysiłku, który dla ekonomicznych fachowców-ideologów stojących po stronie nowego porządku przyjął nazwę „atrakcyjnych dla inwestorów niskich kosztów pracy” i nie niósł ze sobą żadnych negatywnych dla człowieka pracy konsekwencji. Wręcz przeciwnie – tępił postawy leniwego, roszczeniowego homo-sovieticusa, szerzył wzory nowe (w rzeczywistości mocno już nieświeże, rodem z opowieści o Wielkim Kryzysie).

Kres wiary w niewolniczy kapitalizm

Tłuste lata taniej pracy mają jednak swój koniec. Koniec, którego źródłem jest właściwe rozpoznanie fikcyjnych nadziei i całkowitej rzeczywistej kary. Młodzi pracownicy nie widzą już sensu w rezygnacji ze swojego życia. Nie wierzą w bezpieczną emeryturę w bezpiecznym systemie. W ogóle nie wierzą w bezpieczną przyszłość, a nawet w ocalenie naszej zmierzającej błyskawicznie ku klimatycznej zagładzie planety przed kapitalistycznym barbarzyństwem i chciwością. Nie widzą zalet odraczania nagrody aż do nigdy. Nie chcą i nie będą pracować w zamian za ideologię, która zwyczajnie „zwiędła” i straciła cały swój powab. Widoczne w wielu miejscach gniew i łyżę współczesnych właścicieli, którzy od pewnego czasu stykają się już z pracownikami młodszych generacji to wyrazy szoku kulturowego, który ma swe źródło w tym, że młodsze pokolenia ani nie wierzą już w wielki kapitalistyczny sukces, ani też nie chcą brać udziału w kapitalistycznej katordze, która kiedyś, kiedyś miałaby doprowadzić do sukcesu „także i mnie”. Widzą, że te obietnice są wyłącznie narzędziem służącym do nagromadzenia jeszcze większej ilości korzyści z darmowej pracy na rzecz bogatych. Zamiast tego osoby z Pokolenia Z i okolic chcą rozsądnego czasu pracy i przede wszystkim Czasu Wolnego od Kapitalizmu, czasu na realizację swoich własnych

wartości. Czasu, by żyć.

Młodzi ludzie byli też świadkami sukcesów i porażek swoich rodziców. Nie nabiorą się więc tak łatwo na kapitalistyczne szklane domy i inne bajki tego systemu. Postfeudalna wręcz relacja pana i niewolnika nie trafia już w akceptowalne normy kulturowe. Sama w sobie stanowiła zresztą swego rodzaju historyczną anomalię. Bo cała ta sytuacja miała też i swoje bardzo konkretne przyczyny. Polscy właściciele przywykli do sytuacji, w której ich modus operandi to zarabianie na taniej pracy. Polski kapitalizm nie konkuruje nowoczesnymi technologiami, gospodarką opartą na wiedzy czy innymi własnościami bardziej rozwiniętych gospodarek. Operuje na taniej pracy i tanim pracowniku, który siłą rzeczy musi zostać wyciśnięty niczym cytryna i przymuszony do niekorzystnego dla siebie układu zatrudnienia. Osobną sprawą jest wsparcie, jakiego takiemu właśnie kapitalizmowi udziela państwo. Właśnie to powiązanie: peryferyjny kapitalizm i peryferyjne państwo stanowi o istocie naszej rzeczywistości, określa jej problemy i konflikty.

Zagłębienie retro-bieda-kapitalizmu

Okres dojrzałego kapitalizmu gryzie się jednak z naszym typem gospodarki, która przynależy raczej do kraju peryferyjnego i rodem z „Trzeciego Świata”. Blisko siebie mamy nowoczesne kraje znane z szacunku do pracownika. Sami nie jesteśmy jednak jednym z nich. Dołączenie Polski do europejskiego rynku siły roboczej odbyło się bowiem na zasadach kompradorskich. Staliśmy się źródłem taniej pracy oraz zagłębieniem wyjątkowego retro-bieda-kapitalizmu. Zasady te nie są jednak wieczne. I integrująca się z Europą polska klasa pracująca coraz bardziej świadomie będzie żądała wyrównania płac, wyrównania poziomów życia i ilości rozporządzalnego czasu wolnego. Integracja europejska to także integracja ekonomiczna. A kapitaliści, których jedynym pomysłem na ekonomiczny „sukces” było wykorzystywanie złej, półperyferyjnej sytuacji pracownika na

dorobku od zera muszą otrzymać czytelny sygnał. Sygnał, że nie są tu potrzebni, że da się ich zastąpić i że praca może wyglądać inaczej. (Tu mała dygresja: niechętny europejskim porządkom konserwatywny elektorat polski jest tragicznie nieświadom, że socjalne korzyści i w ogóle względną poprawę swego losu zawdzięcza nie łaskawości rządzących, którzy „co prawda kradną, ale też i dają”, ale właśnie owym porządkom i zachodnim wiatrom).

System będzie oczywiście szukał rozwiązania także i takiego problemu. Wraz z rosnącymi oczekiwaniami i starzeniem się społeczeństwa armia posłuszných i tanich pracowników szybko jednak maleje. Dlatego współcześni właściciele coraz częściej straszą, że sięgną po obcokrajowców i tych, którzy zgodzą się na najbardziej skandaliczne nawet warunki zatrudnienia (i nie tylko straszą – realizują już pomysł ten w praktyce). Bo jeśli tobie się to nie podoba, to pamiętaj, że zawsze są jakieś ofiary imperializmu, wojen i głodu, które zgodzą się być kapitałem ludzkim bez życia poza pracą. Tego rodzaju groźby padają i będą padały coraz częściej. Bo tak właśnie działa kapitał. I świetnie, że czyni to coraz bardziej jawnie.

Autorstwo: Tymoteusz Kochan

Źródło: Trybuna.info